

Piotr Mikucki, doktor habilitowany,
profesor PWSFTviT w Łodzi

Recenzja pracy habilitacyjnej oraz dorobku artystycznego i dydaktycznego pani doktor Beaty Dzianowicz w związku ze staraniem o uzyskanie stopnia doktora habilitowanego, sporządzona dla Wydziału Reżyserii Filmowej i Telewizyjnej Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej im. Leona Schillera w Łodzi

Jako recenzent i uczestnik postępowań w sprawach doktorskich i habilitacyjnych spotykałem różne rodzaje aplikacji i autoreferatów - od skandalicznych pseudo-filmografii będących wyliczeniem pozycji zrealizowanych pomnożonych przez liczne emisje w niszowych kanałach telewizyjnych po wielostronicowe, głębokie analizy własnej ścieżki życiowej w sztuce i dydaktyce.

Autoreferat pani doktor Beaty Dzianowicz stanowi tu zjawisko odrębne. Jej dorobek już na pierwszy rzut oka jest wystarczający, by jedynie upewnić się w drodze oglądania zrealizowanych prac, że podjęta intuicyjnie decyzja o wsparciu wniosku jest słuszna, niemniej napisanie oryginalnej recenzji (co zawsze jest moją ambicją), różniącej się od formatu « dane personalne - wykształcenie - praca magisterska - praca doktorska - dorobek po doktoracie - praca habilitacyjna - wnioski - wniosek formalny » - jest trudne.

Pani doktor Dzianowicz raczej zasłania się, ukrywa za i tak dostępnymi danymi, niż auto-referuje swą artystyczną ścieżkę. Powołuje na świadków swych osiągnięć recenzentów prasowych, czy internetowych, przynajmniej w jednym przypadku (choć akurat zgadzam się z jego opinią) podejrzanej konduity. Nie mnie tu wyrokować, dlaczego Beata Dzianowicz tak robi, nie zamierzam szerzej posługiwać się idiotyczną metodą komentatorów piłkarskich przypisujących bezpodstawnie pojedynczym piłkarzom, czy całym drużynom, jakieś myśli, uczucia czy zamiary. Nieśmiałość, niepewność, niechęć do umieszczenia swej twórczości w kontekście swego życia? Nie wiem i nie będę zgadywał. Skupię się więc na zgłoszonym dziele, któremu pani doktor poświęca około połowy swego autoreferatu i zatrączę o inne pozycje jej biografii, filmografii i opisanej dydaktyki. Moje ulubione zadanie recenzenckie, czyli rozpoznanie spójności i konsekwencji drogi życiowej oraz wskazanie interesujących pęknięć czy rozterek, będzie z powodu natury referatu pani doktor utrudnione, lecz nie niemożliwe. Elementy, które tropię w recenzjach są tuż pod powierzchnią i mogą być wskazane i skomentowane.

Ciekawym tropem jest dla mnie podtytuł autoreferatu pani doktor Działowicz - « Justa na krawędzi ». Czy tylko Justa? Krawędź Justy jest dość czytelnie oczywista, czy istnieje jakaś krawędź Beaty Działowicz?

Urodziła się 11 maja 1969 roku w Katowicach, nie jest więc ani habilitantką brawurowo młodą, ani szczególnie spóźnioną. Ma porządne wykształcenie humanistyczne zdobyte na Uniwersytecie Śląskim, jest magistrem filologii polskiej z roku 1993 (temat pracy magisterskiej to „Wzniosłość – studium motywu w literaturze romantycznej i współczesnej”, promotorem był dr hab. Aleksander Nawarecki, recenzentem prof. dr hab. Ireneusz Opacki; praca otrzymała ocenę bardzo dobrą). Jest doktorem sztuki filmowej, stopień uzyskała na podstawie filmu dokumentalnego „Latawce” oraz pracy pisemnej „Taki zawód nie istnieje. Słowo o stylu i osobie montażystki Katarzyny Maciejko-Kowalczyk” z roku 2012. Promotorem doktoratu był prof. dr hab. Andrzej Fidyk, recenzentami prof. dr hab. Jerzy Łukaszewicz oraz dr hab. Maria Zmarz-Koczanowicz.

Jest autorka wielu filmów dokumentalnych, programów telewizyjnych, spektakli teatralnych (w tym Teatru Telewizji), także musicali. Opublikowała kilka szkiców literaturoznawczych.

Od roku 2000 do 2014 tworzyła i kierowała archiwum filmowym w Teatrze Śląskim w Katowicach. Od roku 2009 była asystentką, a od 2014 adiunktem w Zakładzie Reżyserii Wydziału Radia i Telewizji UŚ. W latach 2012-2018 wykładała i reżyserowała spektakle dyplomowe na Wydziale Wokalno- Instrumentalnym katowickiej Akademii Muzycznej.

Moją uwagę zwraca tu, ceniony przeze mnie, fakt silnego stałego związku z miejscem urodzenia, wychowania i wykształcenia, rodzaj splacania zaciągniętych zobowiązań.

Początek jej pracy reżyserskiej to głównie filmy dokumentalne. **"Kiedy studiowałam, Wydział Radia i Telewizji był w zapaści. (...) Podczas trzech lat studiów zrealizowałam tylko jedna etiudę. Był to dokument "Cela z widokiem". Film realizowany na Betacamie, z tygodniowym okresem zdjęciowym w bydgoskim więzieniu, gdzie zgromadzono niewidomych i niedowidzących więźniów z całej Polski. (...) Dokumentacje, scenariusz, strategia filmu wylądowały w koszu, gdy tylko dojechalśmy do Bydgoszczy. Mąż mojej bohaterki zapadł się pod ziemię. « - pisze w autoreferacie.**

Widzę tu jedną z krawędzi Beaty Dzianowicz. W kryzysie debiutantki podejmuje dobre decyzje o przeformułowaniu scenariusza, strategii i planu zdjęć wychodząc z konfrontacji zwycięsko. Nie przeceniam roli i wagi nagród festiwalowych, ile pań - tyle zdań, ale w przypadku « Celi z widokiem » festiwalowa nagroda w Krakowie umożliwiła Beacie Dzianowicz szybką realizację drugiego filmu, « Marzenia i śmierć. »

« To film o dziewczynach, które wpadły w pułapkę anoreksji, ale starają się wyrwać na wolność, walczą z wrogiem we własnej głowie. (...) Część bohaterek zmarła przed końcem montażu. Zdecydowałam się je wyciąć z materiału, by nie przysparzać bólu rodzinom. Poszczególne sceny podlegały mojej nieustannej autocenzurze. Bardzo bałam się emisji filmu. » - pisze Beata Dzianowicz w jednym z nielicznych osobistych autokomentarzy do swej twórczości. **« Myślę, że minęło pół roku od emisji, nim pierwszy raz spokojnie zasnęłam. »**

Ten ludzki, empatyczny sposób podejścia do bohaterów i pracy artystycznej i dydaktycznej dostrzegam też w innych punktach ścieżki Beaty Dzianowicz.

« Niejako na odtrutkę zrealizowałam - pisze pani doktor - "Sztukę dyrygowania" – portret klarncistów Filharmonii Śląskiej w Katowicach, którzy dorabiają jako weselni muzycy i wodzireje. To byli swojscy, śląscy bohaterowie. Niby sfrustrowani koniecznością dzielenia Mahlera z disco polo, ale tak naprawdę cieszący się tym, że mogą sprawiać ludziom przyjemność i w filharmonii, i w remizie. « . Nie trzeba być historykiem filmu, by wspomnieć tu wielkich « Muzykantów » innego Ślązaka, Karabasza.

Kolejne kroki Beaty Dzianowicz to realizacja wraz z redaktorami miesięcznika ZNAK dwu cykli publicystyki kulturalnej pt. "Znaki" oraz "Słowa i znaki ». Cieszy mnie to, że w życiu habilitantki telewizja pojawia się jako narzędzie poważnej rozmowy, a nie muza podkasana i zachłanna materialnie.

Następnie powstaje "Deyna" – portret legendarnego piłkarza CWKS Legii Warszawa, zwanej często poza « stolicą » - « kurwą i prostytutką ». Jak pisze o tym pani doktor Dzianowicz? **« Celowo wybraliśmy postać legendarną, by zrobić film trochę ku pokrzepieniu serc, a trochę oddać sprawiedliwość legendzie warszawskiej Legii, którego publiczność wygwizdała bez litości i bez sensu na Stadionie Śląskim, w trakcie meczu z Portugalią w 1978. (...) W końcu powstał obraz człowieka z dość pesymistycznym wybrzmieniem. Ostatnie słowa wypowiada jedna ze sióstr Kazimierza: "Gdyby nie grał w piłkę, mógłby być nawet szczęśliwszy ».**

Czy jesteśmy szczęśliwi w naszym zawodzie? Czy jest szczęśliwa Beata Dżianowicz? Nie pisze o tym, ale ja wiem, że w osiągnięciu satysfakcji zawodowej pomaga praca dla innych, artystyczna i dydaktyczna. Poniżej przykład, jak traktuje te sprawy pani doktor, bo dwa inne jej, duże przedsięwzięcia to film na dziesięciolecie Polskiej Akcji Humanitarnej "Podróż (nie całkiem) sentymentalna" i "Lekcja nadziei", o odbudowywanej przez PAH szkole w Kabulu.

« **Tam, w Afganistanie** - pisze w autoreferacie - **zrodził się pomysł największego mojego dokumentu, "Latawce", który później stał się podstawą przewodu doktorskiego. Uczniowie odbudowywanej szkoły artystycznej w Kabulu poprosili mnie o przeprowadzenie kursu filmowego (mając na myśli kurs obsługi kamer). Zgodziłam się, myśląc naiwnie, że jakieś edukacyjne organizacje w Europie wysupłają środki na tak interesujący projekt. Niestety. Po wielu staraniach poddałam się. Mój przyjaciel i producent Krzysztof Kopczyński doszedł w końcu do wniosku, że łatwiej będzie zdobyć finansowanie filmu, a kurs zrobić niejako przy okazji, własnym sumptem. Tak też się stało. (...) Przeprowadziliśmy sześciotygodniowy kurs podstaw sztuki dokumentalnej "Kabul, moje miasto" i jednocześnie zrealizowaliśmy film, którego integralną częścią były etiudy naszych uczniów. Szkolenie okazało się niebywale owocne – zaczynaliśmy pracować z ludźmi, którzy nie mieli telewizorów i w większości nigdy nie byli w kinie, a zakończyliśmy pokazem ich etiud w Kabulskim Instytucie Filmowym, gdzie na widowni siedział Siddiq Barmak, opromieniony właśnie świeżym sukcesem na festiwalu w Cannes. Zaś dwóch spośród naszych nastoletnich wówczas bohaterów do dziś działa aktywnie w afgańskiej branży filmowej.** »

Po doktoracie habilitantka zrealizowała jeden film dokumentalny „Twarze Łopusznej” oraz dwie prace fabularne: „Koncert życzeń” – autorski (jak pisze) spektakl teatru telewizji oraz „Odnajdę cię” – film kinowy wg własnego scenariusza. W mojej ocenie na skrzyżowaniu ilości i jakości to dorobek wystarczający do wnioskowania o habilitację.

"Twarze Łopusznej », jak słyszę recenzują przychylnie inni koledzy recenzenci, a ja podzielam tę opinię. Uwagę komisji chcę zwrócić więc na coś innego, co ujmuje mnie w empatycznym, ludzkim podejściu do bohatera i tematu w strategii dokumentalnej Beaty Dżianowicz: « **Podczas montażu dokumentów często zdarzało mi się wycinać sceny o bardzo silnym ładunku emocjonalnym. Raz tylko zostawiłam łyż. Raz kłótnię. Podczas realizacji każdego filmu dokumentalnego zastanawiałam się wielokrotnie,**

czy bohater za kilka lat, kiedy życie jego będzie inne i perspektywa autorefleksji nada mu nowy sens, będzie potrafił patrzeć na siebie samego, widzianego kiedyś tam moimi oczami. Czy mój film nie będzie źródłem cierpienia. »

Widzę tu bratnią duszę i przypominam sobie, że ten właśnie niepokój odepchnął mnie w młodości od często żądnego krwi dokumentu obserwacyjnego i sprawił, że realizowałem wyłącznie portrety artystów. Ta etyczno-estetyczna wątpliwość pani Beaty Działowicz jest mi bliska i rozumiała, rozumiem więc jej transfer do filmu fabularnego, gdzie jednocześnie widzę i Ślązaczkę i dokumentalistkę.

« (...) to, co mnie najbardziej pociągnęło do fabuły - pisze - to totalny brak odpowiedzialności za powierzone postaci. Mogłam je zabijać, skłócać, wodzić na pokuszenie i co wieczór spokojnie patrzeć w lustro. Jak niewyobrażalna jest to ulga, wie tylko dokumentalista, który się przebranzowił. «

Co zaciekało ją w pracach fabularnych? Jak napisała w autoreferacie: **« Moje zainteresowania zwróciły się w stronę postaci kobiecych, które mimo silnych osobowości, inteligencji i często zdecydowanych, jasnych celów nie radzą sobie w relacjach z najbliższymi, a może raczej płacą cenę tych relacji za życie pełnią innych potrzeb. «** Słyszę tu podtytuł autoreferatu **« Justa na krawędzi »**.

O tym jest też spektakl Teatru Telewizji „Koncert życzeń”. Akcja toczy się w rodzinnym domu, do którego na Pierwszą Komunię córek zjeżdżają trzy siostry. **« W życiu żadnej z tych kobiet nie ma męża czy partnera. Albo ich nie było, albo sobie poszli, albo zostali przegonieni. Jedynie stary ojciec jest mężczyzną ich życia. Mimo iż nie angażuje się w ich życiowe rozterki i stara się żyć osobnym nurtem, często dokonując nieroztropnych wyborów, to w sytuacjach kryzysowych bywa przyzywany na ratunek, a jego głos się liczy. Zaś kobiety, pochylone nad stolnicą z pierogami i pozornie próbujące tylko ogarnąć kulinarny chaos, jednocześnie rozsypują relacje między sobą i światem. «**

Kolejne zdania autoreferatu dowodzą silnej już na tym etapie rozwoju samoświadomości artystycznej autorki: **« Jestem bardzo zadowolona z różnych podjętych podczas realizacji „Koncertu życzeń” decyzji. To, że zdecydowaliśmy się z operatorem Jackiem Petryckim realizować go dokumentalnymi, długimi ujęciami (najdłuższe trwa około ośmiu minut) zaowocowało bardzo charakterystycznym napięciem w scenach. Aktorzy grali trochę jak naturzczycy, zapominając o**

kamerze, o ekipie. Nie starali się przypodobać obiektywom i światłu, to my tak poruszaliśmy się w ich świetle, żeby uchwycić to, co istotne. Po pokazie spektaklu na sopockim festiwalu „Dwa Teatry” najczęstszym pytaniem było, czy wszystkie dialogi były improwizowane. (...) Kupony lotka były prawdziwe, obrazy niepowtarzalne, a durszlaki popękane i pordzewiałe. Swoje znaczenie miało również to, że zdjęcia realizowaliśmy w Katowicach, a aktorzy byli z Warszawy bądź z Krakowa. Przyjechali na tydzień i nie spieszyli się do innych zajęć ani do domu. To, oraz fakt, że wszystko działo się w jednym tylko obiekcie, umożliwiło nam realizowanie tekstu w porządku chronologicznym. Taki komfort niemal nigdy nie ma prawa się zdarzyć.

« Koncert życzeń” zebrał, jak to mówi recenzyjny frazes, pochlebne recenzje, Katarzyna Herman i Ewa Kaim zostały za swoje role wyróżnione na festiwalu „Dwa Teatry” w Sopocie. **« Jednak jako podstawę habilitacji wybrałam dzieło bardziej "kulawe" – film "Odnajdę cię" (roboczy tytuł „Justa") »** - pisze Beata Działowicz.

Film miał być **« hybrydą gatunków obyczajowego i sensacyjnego »**. Nie uważam, wbrew autorce, by mieszanie obyczajowości i sensacyjności, musiało prowadzić do hybrydowości. Jest wiele przykładów filmów i - szczególnie ostatnio - seriali doskonale i niewidocznie łączących te gatunki. Próba pani Beaty Działowicz jest na tym polu bardzo udana. Film oglądam jak tak zwany zwykły widz i satysfakcjonuje jako film sensacyjny oraz porusza, jako dramat psychologiczny z elementami, jak pisze autorka - **« obyczaj »**.

Co mnie porusza? **« Film miał być o tym, jak matczyne zobowiązania zwyciężają wszystkie inne. (...) Również o tym, że – jak mówi w filmie sama bohaterka – "nie przebaczyć też trzeba umieć". « I o tym ten film jest.**

« Zdecydowałam się postawić na policjantkę. - pisze autorka - Wybór wydawał się atrakcyjny z dwóch powodów. Od niej wymaga się bardziej wyśrubowanych norm poszanowania prawa, a przekroczenie ich kosztuje znacznie więcej, niż zwykłego człowieka. Z drugiej strony, stróże prawa posiadają różne ponadprzeciętne zdolności, nie tylko fizyczne przecież. Są wytrenowani w opanowywaniu stresu. Nauczeni myśleć mimo potężnych presji. Powinni sobie radzić z własnymi emocjami, a już na pewno z cudzymi. (...) Widzowi trudno się utożsamiać z kimś takim, skoro sam ani nie potrafi strzelać, ani tym bardziej myśleć jasno, gdy targają nim strach i gniew. «

Nie zgadzam się tu z Beatą Działowicz, takie postaci są dla widzów ważne i mogą być im bliskie dzięki temu, że wypełniają w procesie projekcji/identyfikacji nasze deficyty. Beata Działowicz daje tu w mojej intuicji przykład jednej ze swych autorskich rozterek « Beaty/Justy na krawędzi ».

« Mimo wszystko postanowiłam z mojej bohaterki uczynić policjantkę, musiałam tylko zawalczyć o jej "zwykłość". Postawiłam ją w sytuacji dużej rodzinnej presji. (...) Skonstruowałam bohaterkę tak, by mimo uprawianego zawodu można się było z nią utożsamić. Justa nie dysponuje żadnymi super-mocami – jest całkiem zwykłą, przeciętnie bystrą i standardowo sprawną policjantką. (...) Pracę nad scenariuszem zaczęłam od biografii głównej bohaterki. Przez kilka miesięcy pisałam wyłącznie życiorys postaci. Pełen wydarzeń, anegdot, relacji rodziny – od narodzin do momentu, kiedy Justa wstępuje do szkoły policyjnej. W filmie nie ma odniesień do tych wydarzeń. To tylko opis sytuacji, które budowały jej psychikę. Pytano mnie, czy postać jest "z życia wzięta". Nie. Chociaż nałogowo czytam reportaże, przyglądam się ludziom i kolekcjonuję zgrabne dialogi również z policyjnego świata, Justa jest wytworem wyobraźni. »

W tym podejściu i na ekranie wspaniale manifestuje się i śląsko-dokumentalne doświadczenie Beaty Działowicz, i jej otwartość na potencjał fikcji.

« Warstwa sensacyjna miała głównie służyć rozwojowi postaci i oczywiście dramaturgii. Przebaczenie a odpowiedzialność. Konsekwencje wymuszonych wyborów. Drobnym kompromisem z sumieniem na początku skutkuje zabiciem człowieka. Szczelina, od której zacznie się etyczny upadek postaci. Relacja matka – dziecko, która unieważnia wszystko inne. (Justa) Bezwzględna, brutalna, brudna i bezradna wobec dorastającej córki. «

Ten wybór (skrót) spostrzeżeń Beaty Działowicz sprawia, że nie rozumiem jej wzruszających wątpliwości wyrażonych w zdaniu: **« Ciągle zastanawiam się, czy słusznie uczyniłam z Justy policjantkę. »**

Kiedy widzę, jak przekonującym nośnikiem historii jest Justa Ewy Kaim, aktorki o niezwykłych i niestety rzadko ujawnianych przez reżyserów możliwościach myślę, że nie mogłoby być inaczej. Zofia Domalik nie zawsze partneruje jej na równym poziomie, ale wspaniała scena słabo/silnej Justy matki/policjantki manipulowanej przez córkę będzie

przez mnie zapamiętana. Po obejrzeniu filmu miałem wręcz odruch zadzwonienia do podziwianej przeze mnie od lat Ewy K.

« **Motyw siły w człowieku niedoskonałym towarzyszy mi od początku twórczości. - pisze Beata Dzianowicz - To jest właśnie to, co mnie fascynuje w ludziach – skąd brać moc, gdy się jest niewidomym więźniem zamkniętym z innymi sfrustrowanymi kalekami? Albo umierającą z głodu kobietą, która jedyne oparcie widzi w przestrzeganiu absurdalnych zasad? Lub też nieśmiałym chłopakiem, który potrafi kopać piłkę i niewiele więcej? Skąd w nich wszystkich bierze się siła, żeby nauczyć się Braille'a, złamać schemat, wyjechać do Kalifornii, albo – jak Ochojska – pozbierać pokiereszowane ciało i poprowadzić konwój do Sarajewa, czy na nowo odważyć się śmiać, gdy się tyle razy widziało egzekucje na stadionie, jak nasi uczniowie w Kabulu. (...) Wierzyłam moim dokumentalnym bohaterom i trzymałam za nich kciuki, a oni faktycznie dawali radę przeciwnościom i próbom. Bohaterka fabuły również musiała więc odnieść zwycięstwo. Nawet w sytuacji, w której nie miała wyboru, starała się prowadzić własną grę. »**

Moim zdaniem zwycięstwo, niecałkowite lecz zwycięstwo odnosi też reżyserka. Nie frekwencyjne, « **dystrybutor – Kino Świat – zdecydował się reklamować obraz jako kino akcji, co - zdaniem autorki i moim - było nieuprawnionym zabiegiem marketingowym.** ». "Odnajdę cię » jest sensacyjnym filmem psychologicznym ze świetną warstwą obyczajową i całe rzesze matek, ojców (z wyjątkiem nieuczciwych płatników alimentów) mogą mieć z niego satysfakcję, a ci ostatni naukę.

Jakie są słabości tego dobrego filmu? W niektórych, kluczowych miejscach nieczytelna informacja dialogowa, czasem zbyt niejasne relacje przestrzenno-czasowe w scenach akcji. Wbrew zdaniu autorki - zbyt niejednorodna ścieżka muzyczna, a w zgodzie z jej wątpliwościami - nieczysta gatunkowo decyzja scenariuszowa (bohaterka pozostaje na pasywnym marginesie finałowej walki o życie córki). Przyznam też, to chyba komplement dla autorów, że chętnie obejrzałbym film dłuższy o kwadrans lub serial o Juście, śląskiej policjantce z Ewą Kaim w tej roli.

Nie podzielam więc użytego przez Beatę Dzianowicz w odniesieniu do « Odnajdę cię » sformułowania « **kulawe** » i mam nadzieję, że nie jest kokieterijne wobec mnie - recenzenta.

A teraz już tylko niezbędny rzut oka na dydaktykę pani Beaty Dzianowicz, kolejno: asystentka na Wydziale Radia i Telewizji im. Krzysztofa Kieślowskiego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, adiunkt na Wydziale Wokalno-Instrumentalnym Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach, adiunkt naukowo-dydaktyczny na Wydziale Radia i Telewizji im. Krzysztofa Kieślowskiego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Dwie porządne uczelnie, dwa świetne wydziały, długa ścieżka kariery akademickiej zasługująca na kolejny krok.

Nie ze względu na akademicką wysługę lat, lecz deklarowane i w moim odczuciu realizowane podejście do procesu nauczania.

Beata Dzianowicz pracowała lub pracuje dotąd na dwu polach, opieki nad aktorem i początkującym dokumentalistą.

Spośród tych pierwszych za szczególnie istotne i wartościowe uważa te, w których umożliwiała studentom pracę w profesjonalnym teatrze. Pisze: « **Stworzyliśmy trzy takie wydarzenia: w kooperacji z Teatrem Lalki i Aktora Ateneum w Katowicach, Teatrem Dzieci Zagłębia w Będzinie oraz Teatrem Śląskim w Katowicach i Studium Aktorskim przy tymże teatrze. (...) Zasadą tych teatralnych eksperymentów było spajanie śląskich uczelni artystycznych. Scenografię tworzyli studenci ASP (pod opieką Katarzyny Sobańskiej i Marcela Sławińskiego), muzykę komponowali studenci Akademii Muzycznej. Walor edukacyjny tych spotkań był ogromny, co więcej – same przedstawienia cieszyły się powodzeniem u widzów. Oba spektakle przetrwały cały sezon, mimo że były dziełem zbiorowym, skazanym na reżyserskie kompromisy. Tekst sztuk pisali sami studenci (moja rola polegała na koordynacji całości), a następnie każdy z nich realizował swoją nowelę. Prace trwały około półtora miesiąca – codziennych prób, czyli tak, jak to się dzieje w warunkach profesjonalnych. To był ogromny warsztat pracy z aktorem. Studenci szkół filmowych nie mają szansy pracować z profesjonalnymi aktorami przez kilkadziesiąt dni. Taki luksus zdarza się tylko w teatrze. «**

Wartością tych przedsięwzięć było, dostrzegane i deklarowane przez doktor Dzianowicz, łączenie studentów różnych specjalności oraz wyjście poza uczelnie i ramy zajęć. Najważniejszym jednak dla Beaty Dzianowicz doświadczeniem dydaktycznym, wypracowanym autorsko przez kilka lat prób, są jej warsztaty dokumentalne na Wydziale Radia i Telewizji. Warsztaty te ewoluowały od działań jakby po omacku (przypominam brak wzorów dydaktycznych - **"Kiedy studiowałam, Wydział Radia i Telewizji był w zapaści.**

(...) Podczas trzech lat studiów zrealizowałam tylko jedna etiudę. ») do wypracowanej i sprawdzającej się dziś formuły. Pozwalam sobie tu na dość rozległy cytat z autoreferatu, ciekawy jest dla mnie opis rozwoju warsztatów Beaty Działowicz:

« Pierwszy raz pojechałam na tygodniowy warsztat dokumentalny z trzecim rokiem reżyserii i chętnymi operatorami z różnych lat. Po kilkudniowej dokumentacji zdecydowaliśmy się na temat filmu i przez tydzień obserwowaliśmy pięciu uczniów w najmniejszej w Unii Europejskiej szkole podstawowej, która znajduje się w Łutowcu, na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej. »

Praca niedoświadczonych operatorów hamowała rozwój warsztatów.

« Zdecydowałam zatem, że następnym razem na udział w warsztatach namówię kolegę operatora, również wykładowcę WRiTV. Pojechaliśmy w Beskid Sądecki, by w wysoko położonej, zasypanej śniegiem miejscowości czekać po domach na kolędę (jedna ekipa chodziła z księdzem, inne obserwowały przygotowania w chatach starych gospodyń). (...) Odtąd (też - PM) nie braliśmy na nie studentów zaawansowanych, a tylko pierwsze roczniki. Nie dążyliśmy też do powstania finalnego efektu w postaci filmu. Warsztaty mają w tej chwili przede wszystkim wartość edukacyjną i integracyjną. (...) W połowie warsztatów wymuszamy zmianę: celowo rozbijamy tandem reżysersko-operatorski, narzucając nowe pary. Reżyser zostaje z bohaterem, zmienia się człowiek za kamerą. Przy wyborze nowych zespołów kierujemy się kilkudniową obserwacją studentów na planie. Staramy się tak dopasować ludzi, by różnili się myśleniem dokumentalnym, ale byli podobni wrażliwością. Oczywiście ta wymuszona rozszada spotyka się z oporem, ale niemal zawsze skutkuje zaskakującym rozwojem filmów. »

Ujmuję mnie zakreślenie dalszego horyzontu celu doktor Działowicz. Nie walczy o pozycje do portfolio studentów i opiekunki, a o ich rozwój.

« Wiem, że z tak pomyślanych warsztatów już nie wrócimy z dobrym filmem, za to ewidentnie następne prace dokumentalne reżyserów i operatorów (którzy w toku studiów także są zobligowani do nakręcenia autorskiego dokumentu) startują już z innego, znacznie dojrzalszego poziomu warsztatowego. »

Jak pisze autorka: **« Podsumowaniem mojego myślenia o dokumencie – zarówno w sensie praktycznym, jak i dydaktycznym – stał się e-podręcznik "Jak**

przygotować projekt filmu dokumentalnego » (...) (w którym) refleksjami podzielili się także inni twórcy dokumentów, m.in. Hanna Polak, Anna Wydra, Maria Zmarz-Koczanowicz, Jacek Petrycki, Jerzy Śladkowski i inni.

Zważywszy, jak nieliczne są publikowane prace na temat strategii dokumentalnych (chyba tylko Karabasz i Kędzielawska) oraz jak ważne jest dokumentalne doświadczenie fabularzysty jestem pani Beacie Dziańowicz wdzięczny, że dzieli się z młodymi filmowcami szerzej, niż tylko w obrębie swojego Wydziału.

Nie dziwi mnie więc deklaracja pani doktor, że: « **pedagog opiekujący się studentami Wydziału Wokalno-Aktorskiego, szykującymi się do pracy w teatrach operowych nie może dążyć do stworzenia najlepszego dzieła wszelkimi środkami, tylko do jak najsensowniejszego rozwoju studentów, zwłaszcza słabszych.** »

Jako przedstawiciel piątego pokolenia nauczycieli z pełną akceptacją przyjmuję deklarację pani doktor Dziańowicz: « **Jestem szóstym pokoleniem pedagogów w rodzinie i uważam, że człowiek rodzi się nauczycielem. Bycia reżyserem można się nauczyć, do bycia pedagogiem trzeba się urodzić. To jest cały zespół osobowościowych cech, a nie tylko wiedza i umiejętności społeczne. To otwartość na człowieka, ciekawość nowego i coś w rodzaju intuicji, która np. podpowiada, kiedy nauczyciel powinien się wycofać i pozwolić popełniać uczniowi błędy, a kiedy docisnąć go i coś wymusić.** »

Mam jedynie nadzieję, że sformułowanie « **docisnąć go i coś wymusić** » nie ma w zapleczu odwiecznej polskiej szkolnej i rodzinnej tradycji przemocy domowej. Czuję jednak, widzę, że pani doktor Beata « Justa Na Krawędzi » Dziańowicz jest jednoznacznie po krawędzi właściwej stronie.

Czy udało mi się wykryć spójność drogi artystycznej i pracy dydaktycznej pani Beaty Dziańowicz z jej ścieżką życiową - do końca nie wiem, ale uważam, że tropiąc konsekwencję, upór i naturę decyzji pani doktor na rozdrożach i krawędziach Beaty/Justy znalazłem w jej autoreferacie (którego naturę postrzegam jako - tu zachowam się jak krytykowany przeze mnie sprawozdawcy sportowi - wynikającą z ludzkiej skromności) aż nadto argumentów, by niniejszą recenzją wesprzeć starania pani doktor Beaty Dziańowicz o uzyskanie stopnia doktora habilitowanego.

KONKLUZJA FORMALNA:

Dorobek twórczy i dydaktyczny wnioskującej spełniają kryteria określone w ustawie o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki z dnia 14 marca 2003 roku (wraz z późniejszymi zmianami). Popieram wniosek pani Beaty Działowicz o nadanie jej stopnia doktora habilitowanego w dziedzinie sztuki.

Piotr Mikucki

Warszawa - Łódź, 8 września 2019 roku

Piotr Mikucki, doktor habilitowany,
profesor PWSFTviT w Łodzi

Opinia w sprawie wniosku pani doktor Beaty Działowicz o nadanie jej stopnia doktora habilitowanego, sporządzona dla Wydziału Reżyserii Filmowej i Telewizyjnej Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej im. Leona Schillera w Łodzi

Po zapoznaniu się z przedstawioną mi dokumentacją habilitacyjną stwierdzam, że w mojej ocenie pani doktor Beata Działowicz spełnia swym dorobkiem oraz dołączoną do wniosku pracą reżyserską "Odnajdę cię" warunki habilitacyjnej zdolności i zręczności **docta habilis** tak w sferze artystycznej, jak i dydaktycznej. Sporządzoną przeze mnie recenzją wspieram starania pani doktor Beaty Działowicz o uzyskanie stopnia doktora habilitowanego.

Jednocześnie stwierdzam, że w mojej opinii dorobek twórczy i dydaktyczny wnioskującej spełniają też formalne kryteria określone w ustawie o stopniach naukowych i tytułach naukowych oraz o stopniach i tytułach w zakresie sztuki z dnia 14 marca 2003 roku (wraz z późniejszymi zmianami). Popieram wniosek pani Beaty Działowicz o nadanie jej stopnia doktora habilitowanego w dziedzinie sztuki.

W głosowaniu Komisji Habilitacyjnej, do której mnie powołano jako recenzenta, oddaję głos TAK, za rekomendacją dla odpowiedniego ustawowo i statutowo ciała Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej im. Leona Schillera w Łodzi, by nadało wnioskodawczyni wspomniany stopień.

Z poważaniem,

Piotr Mikucki

Warszawa - Łódź, 8 września 2019 rok